№ 26

ROK 1849. KWARTAŁ II. 31 Marca.



Pisemko to wychodzi co sobota można go na każdym postancie ambonować. Kosztuje kwartalnie w miejscu 7 cz. 6 fen. na poczcie 9 cz. 6 fen.



TYGODNIK KATOLICKI.

Pismo Towarzystwa Maryańskiego.

Redaktor X. Jan Alojzy Fietzek. Xięcia Biskupa Komisarz. w N. Piekarach

Rozmowa

MIĘDZY JANEM i PAWŁEM.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! pozdrowił Jan Pawła spotkawszy się z nim na dródze. Aż na wieki wieków, amen, odpowiedział Paweł i zapytał Jana: z kądże, z kądże? bracie! Z kądżeby, toli z kościoła; wiesz dobrze, iż w każdą niedzielę postu dróżki się po południu odprawiają. Ja tego nabożeństwa, które ksiądz nasz z wielkim zbudowaniem licznie zgromadzonego ludu zawsze odprawia, nigdy nie rad opuszczę.

To mi się podoba, odpowiedział Paweł, boć i ja na to nabożeństwo chodzę, ale dziś musiałem do ekzecyrki, gdyż, jak ci wiadomo, do landwery jeszcze należę; ty w tym już wygrałeś: żałuję niemało, żem

dziś do kościoła iść nie mogł. boć nie wątpię, iż tam było zaś co pięknego słyszeć, a przyznaję, że te kazania przy dróżkach trzymane, najlepiéj mi się podobają.

Prawdę mówisz bracie, dzisiéjsze kazanie godne było słuchania dla każdego, osobliwiéj zaś dla nas, którzyśmy służbę naszę wojskową już odprawili i wojsko znamy. Mówił nasz ksiądz także o żołnierstwie, albo po naszemu, o wojsku, ale o wojsku w służbie czarta będących, a dziwiłem się, że ten pies piekielny różne regimenta tu pomiędzy ludźmi pod chorągwią swoją trzyma.

Toć mi jeszcze bardziéj żal, mówił Paweł, żem ja tego nie słyszał; ale nie mogłbyś ty mi powiedzieć, coście słyszeli? Zapewno ty pamiętasz kazanie powiedziane, gdyż z bacznością słuchać zwykłeś.

Jan: Wszystkiego zaś powiedzieć nie zdołam, treść ale mowy dobrze sobie pamiętam i rad ją tobie teraz drógą opowiem, lecz chodźmy daléj.

W początku przemawiał zaraz ukochany pasterz nasz bardzo przeraźliwie do serca. Mówił on: gdy w mieście jakiém znaczném i zaludnionèm nadszedł czas radości i uciechy, gdy słyszeć się daje zewsząd zgiełk muzyki i śpiew roskoszy, tedy prawie najbardziéj napełnia się smutkiem serce człowieka, któremu nie dawno wzięła śmierć umiłowanych drogich. Rozruch uciechy powiększa tedy boleść wewnętrzną i żałość. W takim razie, zwołuje matka owdowiała, nad utratą męża smutkiem przenikniona dziatki swoje, wiedzie ich na cmentarz, gdzie ciało ojca pochowane lub do kaplice jakiéj daleko odległéj, i przemawia do nich głosem żałosnym: dziatki moje drogie! dziś uciecha wielka w miejscu naszym! ale jakżeby matka wasza, albo jakżebyście wy sieroty ubogie opuszczone mogły się mięszać pomiędzy rozkoszników? Ojciec wasz kochał was serdecznie, pracował na was bez odpoczynku i narzekania, bo miłość robotę jemu osładzała, dla tegóż robota z miłości ku wam podjęta przemogła i zniszczyła go. Mogłby on jeszcze teraz żyć, gdyby był mniéj pracował i was mniéj kochał. O nie zapomnijcież nigdy téj miłości ojca waszego a bądźcie przez całe życie za to wdzięczne.

Paweł: Takim był prawie mój ojciec zmarły; niechże Pan Bóg da mu wieczny odpoczynek i nagrodę za dobroć jego.

Jan: Daléj mówił nasz dobrodziéj: Matka ta, jest to Kościół święty katolicki zwołujący dziatki swe t. j. prawowiernych katolików, aby ich odnęcić od zgiełków bezbożnych zapustnych i zachęcić przy początku postu do rozważania dzieła wykupu naszego przez Jezusa Chrystusa z wielkiéj ku nam miłości zpełnionego. Więcéj On dla

nas prac wał i cierpiał, niż ojciec jaki dla dziatek swoich; nie było Mu potrzeba nędzy, męki ani śmierci ponosić, wszakże miłość Jego pragnąca zbawienia grzészników podjęła i wykonała to wszystko. Za was, chrześcianie, poszedł On na męki i umarł na krzyżu, aby was krwią swoją wykupił i uszczęśliwił— przez rany i siność Jego jesteście uzdrowieni.

Potém nastąpiła dłuższa mowa o cierpieniach Jezusa niewinnego, które tobie dobrze już znajome są. Nowe to opowiadanie męki Zbawiciela, bardzo mnie przeraziło i litością napełniło, żem łez wstrzymać nie mógł.

Paweł: Toć prawda, iż rozmyślanie męki Jezusa Zbawiciela, każdego człeka do żalu i litości pobudzić zdoła, bo wieleż téż to nie ucierpiał! Lecz ty chciałeś mi coś o wojsku powiedzieć; co to było?

Jan: Miéj tylko cierpliwość, a ja powiem tobie, com przyobiecał.

Paweł: Moja żona będzie mię w domu wyglądać, radbym więc spieszył, ale wprzód ciekawość moję zaspokoję.

Jan: Otóż słuchaj! Ku końcu mowy pytał się kaznodzieja nasz, jeżeli to można sercu czułemu, aby tę niepojętą miłość Zbawiciela kiedykolwiek zapomnieć, jeżeli to można, aby opuścić go a nie służyć mu wiernie? Ten czas postu podaje nam więcéj, niż inszy czas, to pytanie do rozwagi, gdyż jest czasem nawrócenia do Boga i słusznie wymaga z każdego odpowiedzi szczéréj, gdyż z doświadczenia codziennego widziemy, iż czart piekielny ma nie mało sługów i pomiędzy chrześcianinami, chociaż onego się wyrzekli i pod chorągwią Jezusu Chrystusa przeciw grzéchu bojować przyobiecali. Sługów tych czarta nazwał jego wojskiem podzieloném na konnicę, piechotę, ciężkie i lekie pułki i t. d., my wiesz dobrze, nazywamy kawaleryą, infanteryą, artyleryą, kirasyerami i t. d. a mamy gwardyą, linią i landwerę.

Jako król nasz najjaśniejszy wojsko swoje na rozmajte podzielił regimenta, tak téż i czart. Tu są najprzód p y s z n i, którzy nazbyt siebie samych szacują i zawsze nie coś znaczyć chcą. Jest to regiment gwardyi czyli gardy, bo którzy do niego należą, sądzą o sobie więcéj, niż o inszych, noszą mundur diabłu najpodobniejszy, który także przez pychę potępionym się stał, chcąc Bogu samemu równym być i nad wiele znaczyć. Liczba téj gwardyi nie jest mała: należą do niéj samochwalcy, kłótniarze, niezgodliwcy, uporczywcy, obłudnicy, gardziciele praw Boskich, kościelnych i cywilnych, naśmiewcy z bogobojności, nabożeństw i nauk religijnych. Jak gwardya piekielna stoją oni pod komendą Lucypera samego, za hasło zaś mają: „nie ma mi żaden nic do rozkazu, lud: co tam uczą, to ja

już dawno, a lepiéj wiem."

Drugi gatunek wojska czartowskiego jest infanterya, do któréj należą łakomi nieustannie i zbytecznie pragnący dóbr, pieniędzy i bogactw. Ci się najwięcéj przed Lucyperem paradą nabiegają, bo słyszeli słowo jego: „dam ci to wszystko, jeżeli upadłszy pokłonisz się mi" i zapomnieć go nie mogą będąc gotowemi wszelkie zniewagi ponieść i sił nie litować, byleby tylko co zarobić. Do téjże landwery infanteryi należą oszukańcy, zdradzieccy, niesprawiedliwcy, fałszywe świadectwa i przysięgi czyniący, nielitościwi i na prośby potrzebnych zatwardziali, po polach i łąkach plądrujący, w kupnie i sprzedarzy szydzący. Jenerałem téj infanteryi jest Judasz zdrajca, i dał jéj za hasło: „cóż mi dacie"? albo: „każdy sobie bliżni, co mi do inszych biedy?!

Pionierami i jegrami, jak my to mówimy, są u czarta nieczyści, roskoszy cielesnéj szukający. Jegrowie umieją dobrze strzelać, żadnéj nie chybi na kogo założy, ale najczęściéj z ukrycia, aby ich niewidziano: tak równie nieczysty tai swój czyn bezbożny a strzeże na duszę niewinną, aby ją z cnoty ogołocić i Lucyperowi swemu przywieść. Liczba ich jest nie mała, bo zbyteczne przywiązanie do życia doczesnego przywodzi im wiele rekrutów, a gdy lata swoje odsłużyli, bywają libertynami z śmierci i sądu przyszłego się natrząsającemi, o nieśmiertelności duszy i wiecznéj szczęśliwości wątpiącemi, w reszcie i bluźniercami. Hasło ich jest: co człowiek użyje, to jego, ale nie musi każdy wiedzieć jak się żyje. Onan jest jenerałem tychże jegrów.

Po nieczystych, następuje regiment zazdrośliwych, którzy się smucą z dobrego powodzenia bliźnich, niby nad szkodą własną i służą u piekielnika za huzarów, bo nie zawsze w jednakiéj powstają postaci, jako téż huzarzy rozmajty ubior noszą, wnet szary, wnet zielony, błękitny i t. d. Nie na darmo trzyma czart huzarów tych w służbie i dał im Kaina za jenerała, gdyż oni rzucają potwarze na bliźnich, ucinają sławę ich mając dobre pałasze, posądzają niesprawiedliwie, wrzą nienawiścią nad szczęściem cudzém. Hasło ich jest to: więcéj ma ten człowiek szczęścia, niż godzien, albo: nie jestci on takim, jakim się widzi.

Teraz wspomniono obżarciuchów, pijanicow, niemiernych w jadle i napoju. Jeżeli byś téż ty zgadnął, jakiém ci są wojskiem?

Paweł: Może do grzebiących miny w ziemi należą, bo się radzi w błocie niby wieprze przewracają.

Jan: Nie tak Pawle! Pijacy są kirasyerami czartowskiemi. Są oni Lucyperowi najprzyjemniejsi, otóż ubiera ich sobie najwyborniéj i

najpewniéj. Kirasyera z daleka już poznać, bo nosi błyszczący kiraz lub pancerz: a czyż pijaka także nie zaraz téż poznać? Jużto małe dzieci palcem za nim pokazują i drwią z niego, bo czart wdział jemu libraj piekielnego ognia, otóż pała rozczerwieniały nosząc larwę miedzianą, ale ślepy, kirasyer nie snadno bywa zraniony, bo ostra broń nie zaszkodzi mu: pijaka czyż przeniknie prożba żony, albo narzekanie dziatek, albo upominanie przyjacioł, albo upadek domu, albo utrata dóbr i zdrowia, albo pogarda ludzka, albo grożba spowiednika lub kaznodzieja, albo czyż potępienie samego Boga? Kyrasyer wali silnie ciężkim pałaszem i zgromi wielu: pijak także traci czas i majątek, zdrowie i siły, wesołość duszy i spokojność sumienia, wtrąca się w nieczystóść i rozwięzłość obyczajów, śpiewa gdy się obrzydliwym stał i grosz zniszczył, gdy duszę swą, którą Jezus Chrystus krwią swoją boską na krzyżu drogo odkupił, diabłu za kieliszek smrodu przedał; nie tylko siebie samego docześnie i wiecznie nieszczęśliwym czyni, ale wielu innych oraz w zatracenie prowadzi. Największy handel z diabłem o dusze ludzkie prowadzą szenkierze namawiając głupich a w reszcie własną swą duszę na przydatek tylko przyrzucają. Otóż powiedz mi, czyż pijak nie jest żwawym żołnierzem czartowskim, jako kirasyer? Pancerz albo kiraz jest to dawna od starych narodów już używana oblecz żołnierska: a opicie się był to pierwszy grzéch po potopie świaja. Tym ukochanym swoim niedał Lucyper lada co za jenerała, ale z domowników własnych smoka za marszałka, jako król wybranemu wojsku książe jakie z domu królewskiego za wodza nadaje— otóż prawda, iż pijaka czart opętał, tak że aż się zapamiętał i niewidzi swojéj szkody i najlepiéj mu smakuje, co najbardziéj śmierdzi; dla tego jego hasło: „pij bracie, będzie ci lepiéj!“

Niepotszebno mi powiadać, iż po obżarciuchach następują gniewliwi, którzy w zbytecznym umysłu rozjątrzeniu zemsty szukają. To są kozacy czartowi, bo każdego zdradziecko napadają, ale w bitwie wytrwałości nie mają. To kozactwo miota potwarz, czyni gwałt drugim i popełnia same zabójstwo, grzebie rado innym dół, jako Aman, jenerał ich, raz Mardocheuszowi, i nosi za hasło: „muszę się zemścić, chociażbym zaraz zginął.“

Znajomo tobie mój Pawle, iż przy każdym gatunku wojska najdziemy także frajwilichów, którzyby radzi służbę odbyć, ale jéj nie czynić; na pust (szylwach) posyłają inszych za siebie, konie i broń swą dają przez sługów zaopatrzyć i chędożyć. Lucyper także ma między wojskiem swojém takich leniwców, którzy wstręt i obrzydzenie do rzeczy Boga i zbawienia tyczących się w sobie no-

szą, a z lenistwa są ospałemi w służbie Bożéj, zaniedbują nabożeństwo, przystępowanie do ŚŚ. sakramentów. Noszą oni imię chrześcianina na sobie, ale uczynków chrześciańskich nie pełnią, lecz nie raz natrząsają się z bogobojności mówiąc: ja nie przykrzę się Panu Bogu, a przecież żyję.

Któżby więc nie przyznał, iż czart liczne i rozmajte wojsko ma pomiędzy chrześcianinami, chociaż oprócz namienionych inszych gatunków nie wspominamy.

Paweł: Tak jest, mój drogi przyjacielu; żałuję bardzo, żem na dzisiéjszém kazaniu nie był; aleć już muszę iść, nie mogę tobie dłużéj się przysłuchywać.

Jan: Na reszcie mowy było napomnienie, aby opuściwszy służbę czartowską powrócić do Boga i Zbawiciela, który nas wielce ukochał, bo pod czyją chorągwią się wojuje, od tego i żołd się odbierze.

M. K.

MARZANA.

(Dalszy ciąg)

Niebieskie światło wiary chrześciańskiéj, rozpędzając coraz bardziéj ciemności obłąkanego rozumu ludzkiego, wielce się przyczyniło do zagłady onych dziecinnych marzeń, ale wykorzenić ich do szczętu z uprzedzonych umysłów odrazu nie podołało. Polacy zdają się być pierwszymi, którzy przejęci wiarą chrześciańską i w jéj światłości chodząc, odziedziczone ojców swoich błędy porzucili, a w czasie wzmagającéj się zarazy, zamiast topienia Marzany, do Boga i Jego Świętych o pomoc się uciekali. Albowiem chociaż jeszcze dzisiaj nie jedno bagno i nie jedna rzéka świadkami są onego pogańskiego obrządku topienia Marzany. Ale przecie już za dni Długosza, na początku piętnastego wieku, pogańskie wyobrażanie morowego powietrza pod postacią bałwana Marzany, tak zatarte było w umyśle ludzkim, że nie wiedziano początku tego zwyczaju, i wywodzono go od obalania bożków w czasie nawrócenia Mieczysława do religii chrześciańskiéj.

Już bardzo rychło za ochrónicielkę zbawienną od morowéj zarazy była w Polsce święta Rozalia, patronka Sycylijska, któréj część relikwii złożona jest w krakowie w kościele św. Barbary. Do niéj lud i szlachta, nieszczęściem obarczeni, wznosili swoje modły. Pieśń do téj Świętéj znajdująca się w tak zwanych kantyczkach:

„Rozalijo pustelnico, Chrystusa oblubinico,
Do ciebie się uciekamy, ratunku twego żądamy“

w swojéj prostocie maluje wymownie całą okropność téj klęski. Posępna nóta téj pieśni wpośród pomoru i stósu trupów silne wrażenie na umysłach czyniła. Był to głos drżący wybladłych duchów z wzniesionemi oczyma w niebo, zkąd tylko ratunku i pociechy oczekiwano. Skurczeni bólem, głodem i trwogą, czarnemi usty, z cierpiącéj piersi i omdlałego serca, dobywali tonu żałoby do odśpiewania téj pieśni pogrzebnéj. Był to hymn jedyny, co uczcił tysiące nagłą śmiercią upadłych, a dla żyjących wróżył śmierć rychłą.

Ale daleko dawniejszym od téj patronki był zwyczaj za ochronę uważany we wszystkich niemal pokoleniach sławiańskich topienia śmierci dla zabezpieczenia się od morowéj zarazy: albowiem podług wzwyż wspomnionego świadectwa Zacharyasza Schneidera już przed nawróceniem Polaków do wiary chrześciańskiéj Marzannę w bagnach topiono w niedzielę czwartą postu, która się przeto podziśdzień niedzielą śmierci czyli niedzielą:*) a topiono Marzanę z tego jedynie powodu, żeby morowemu powietrzu zapobiegnąć, bo mniemano, iż śmierć raz utopiona szkodzić już więcéj nie będzie: która wiara, ponieważ między słowiańskiemi narodami wszędzieistniała, więc też ten obrządek Marzany powszechnie zaprowadzonym został.

Jeżeliby te dowody nie miały być przekonywającemi, że Marzana była boginią śmierci czyli morowego powietrza, a że ten obrzęd sięga najodleglejszych czasów pogańskich w Słowiańszczyźnie: więc na gruntowne zatwierdzenie naszego utrzymywania kładzie się tu następujące świadectwo inszego dziejopisa.

Dawid Peifer (na stronie 312. dział swoich) pisze, mówiąc o zwyczaju wprowadzonym przez Wenedów Słowaków do Lipska: iż tłuszcza kobiet wszetecznych mieszkała u bramy Halskiéj pod rządem swojéj ksieni, ucząc się od niéj praw najwyszukańszéj rozwiezi: a te czysto przybrane miłośnice i mizgasie nieustannie, były na straży, u drzwi swoich siedząc, miłem wéjrzeniem i ujmującemi

*) Lud dotąd w przysłowiu zachował jéj przysłowie: „W y g l ą d a j a k c z a r n a n i e d z i e l a“ na człowieka ciemnéj cery alboli téż śmiertelnéj bladości.

słowy mimo przechodzących do zatargu towaru swego z chętały: miały one zwyczaj pierwszych wielkiego postu dni igrzyska swoje odprawiać, które tym się porządkiem działy. Jedna z nich niosła na długim drzewcu wetknione a z słomy urobione wyobrażenie niezgrabnego mężczyzny, a całe siostrzyczek lubieżnych grono za nią, jakby za wodzem, w procesyi idąc po parze a nucąc do tego na śmierć wszelkię rozkosze malujące niesktadne pieśni, do rzeki Pardy dążyły: przybiegając zaś do niéj, owo słomiane wyobrażenie w rzekę rzucały: ten to zaś obchód uświęcającym miasto nazywały tym końcem, aby już w roku całym od czasu uroczystości téj wolne od morowego powietrza było. Zatem dodaje: Wenedowie tę obyczajność uświęcania miasta, będąc dawnymi Lipska mieszkańcami, do niego wprowadzili: Jest albowiem starożytności podanie: iż oni mieli zwyczaj Marzanny i Ziewonii (może je brali za Cererę i Diannę) także urobione ze słomy wyobrażenia z nuceniami przykro brzmiących wierszów zanosić do bagna jakiego lub w bliżu płyniącéj rzeki, a w nią ponurzać i zatapiać.

(Naruszewicz list. Polski pod Dziewanną.)

Jeżeli więc Długosż pisze, iż ono bogów i bogiń za czasów Mieczysława pokruszenie i do wody wrzucenie podziśdzień się zachowuje, a wyobrażenie Marzanny i Dziewanny na długim drzewcu wetknione w niedzielę wielkopostną Laetare gmin do bagnisk i wód zanosić i tam zatapiać ma w zwyczaju: niewiem (mówi Naruszewicz) jak tę obyczajność postósować z ową Peifera doniesioną Lipskich mizgusiek świętobliwą processyą: pewnie, że co przedtém obrządkiem było, to się potém szydzenia z niéj i naigrawania przyczyną stało.

I w rzeczy saméj Długosz się omylił, opisując rzeczy, nie jak były, ałe jak on podług swojego widzimisia mniemał, że być mógły, co nasze czyni, gdy mu zródła historyczne wysychają: albowiem dowiedziono, że już przed nawróceniem Polaków i Sławianów w ogólności obrządek topienia Marzany rozpowszechniony był, a więc zadnego z chrześciaństwem stósunku mieć nie mógł; a po nawóceniu onychże zachował się z tego powodu, że zastarzałe przesądy i zabobony w umysłach ludzkich nie mógą być jednym zamchem wycięte i wykorzenione. (Dokończenie nastąpi.)

Drukiem Teodora Henetzek w N. Piekarach.